

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZSTWA

37 (849)

NIEDZIELA, 11 września 1977

ROK XIX

Czy brak czasu?

Istnieje specjalny rodzaj lenistwa, które polega na pracy, na działaniu, na aktywności, ale nie tej, która w tej chwili powinna być podjęta. Powinno pisać artykuły i właśnie kiedy doń zasiadam, odczuwam nieprzepatą potrzebę uporządkowania listów zalegających od kilku dni biurko, odwiedzenia chorej staruszki a nawet umycia okien (którego to zajęcia, specjalnie nie lubię). Ten rodzaj lenistwa jest — wydaje mi się — jedną z częstszych przyczyn zanikania modlitwy w życiu. Uciekanie od trudniejszego do łatwiejszego. Bo modlitwa należy do najtrudniejszych zajęć. A potem nasze pragmatyczne myślenie łatwo uzasadni, że każde inne zajęcie jest potrzebniejsze i pożyteczniejsze, że na modlitwę będzie czas potem. Wszystko jedno czy chodzi o spychany na wieczór brewiarz, czy o pacierz codzienny, czy o tę trudną do opisaną modlitwę, która jest czymś analogicznym do oddychania.

Brak czasu na modlitwę... W głośnej książce, (mam francuskie tłumaczenie, które nosi tytuł „*La croix et le poignard*” — „Krzyż i sztylet”) pastor David Wilkerson, twórca ruchu „*Teen Challenge*”, dzieła o niebywałym wprost zasięgu ogarniającego realną pomocą młodzież marginesu społecznego Nowego Jorku a potem Stanów Zjednoczonych i wreszcie Europy, opisuje początek swej niezwykłej drogi. Był pastorem w spokojnym miasteczku. Wieczór na probostwie, żona i dziecko śpią. On siedzi przed telewizorem. Music-hall, banalna historia pięknej bohaterki... Duchowny podnosi się z fotela, przekręca gałkę, patrzy na znika-

jący obraz. Oblicza ile godzin w życiu traci patrząc na telewizor. Każdego wieczoru dwie godziny, co najmniej. „*Co by się stało, Panie Boże, gdybym sprzedał telewizor i spędzał te dwie godziny na modlitwie...*”. I zaraz inne myśli: „*...wieczór, jestem zmęczony, potrzebne jest mi odprężenie, telewizja stanowi część naszej kultury, to nie byłoby dobrze, gdyby pasterz nie był au courant tego co się dzieje, tego co się mówi...*” Dalej opisuje, jak po sprzedaniu (jednak) telewizora, zamykał się w swojej bibliotece na modlitwę, jak początkowo czas włókł się niemiłosiernie, jak stopniowo nauczył się otwierać Biblię i tam szukać pomocy w modlitwie. Nieprawdopodobna przygoda, dzieło, które trwa do dziś, zaczęło się wtedy, w lutym 1958 roku. Gdyby nie modlitwa, Wilkerson siedziałby pewnie na swojej plebanii w Philipsburgu do dziś...

Modlitwa i działanie... Działanie nie zastąpi modlitwy. Modlitwa nadaje działaniu rozmach a działającemu wolność. Pewność, że jeśli to co robi jest dobre, Bóg będzie działał z nim. To pozwala spokojnie spać, pogodnie znoć kłęski, a sukcesy ze skromnością. Spokój znajduje się przez modlitwę. Inaczej oparciem stać się może samo działanie i kiedy okaże się nieskuteczne, człowiek leci na łeb.

Oddzielanie tego, co się w życiu robi od modlitwy. Czasem wolimy nie stykać tych dwóch dziedzin. Jak buty przed meczetem zostawiamy naszą codzienność przed zaczęciem modlitwy na zewnątrz. Dlaczego? Bo zetknięcie mogłoby zmusić do wybierania. Całkiem po prostu, robimy rzeczy, których wstydzimy się już nie tylko przed Bogiem, ale przed sobą. Pytania „czy Bóg tego chce?” nie zdążymy jeszcze postawić do końca, a już wiemy, że nie, że

nie chce z całą pewnością. Ba, ale my chcemy.

Najwyraźniej widać to, kiedy w grę wchodzi grzech. Prawdziwy, a nie wątpliwości nękające dusze subtelne. Wiadomo, grzech, to związanie się z jakimś dobrem. Ze złem jako złem nikt się przecież nie wiąże. I wtedy z modlitwą koniec. Mamy swojego boga przed Nim. Więc jak pokazać się Jemu na oczy? Jakże łatwo wtedy o cały system agresji obronnej. Nie, nie przeciw Bogu. Przeciw Kościołowi, księżom, tradycji, rodzicom wierzącym, bo ja wiem. Boga się wtedy po prostu nie wspomina. A powroty wcale nie zawsze są wynikiem czystej tęsknoty. Czasem tamtego ma się dość a trzeba gdzieś wrócić.

Oczywiście, istnieje modlitwa grzesznika. Jest w niej rys smutnego bohaterstwa. Człowiek wtedy modląc się staje przeciwko sobie samemu, przeciwko temu, co chce zatrzymać: Boże, ja nie mogę, Ty zrób coś, Ty rozplącz to co ja naplątałem. Modlitwie tej towarzyszy strach przed wysłuchaniem. Modlitwy takie są zawsze wysłuchiwane. Wysłuchiwane w sposób niezmiernie zaskakujący. Bo rzeczywiście czło-

(dokończenie na stronie trzeciej)



o f i a r a
za pojedynczy numer
1.50 F

Cierpliwość Boga

Pod adresem Boga zgłaszamy wiele przeróżnych pretensji. Często mamy do Niego żal, że nie zostaliśmy wysłuchani w naszych modlitwach, że zabrał nam ukochaną osobę. Rośnie litania zarzutów, żalów i pretensji. Tymczasem zapominamy o jednym: Kimże to my jesteśmy, że ośmielamy się stawiać zarzuty Bogu? Zapominamy o przestrodze: „Kto bowiem poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą? Lub kto Go pierwszy obdarował, aby nawzajem otrzymać zapłatę?” (Rz 11, 34-35). Zapominamy również o **cierpliwości Boga**, która w dramatycznej rozgrywce grzechu i łaski, odgrywa główną rolę.

Cierpliwość Boga ma swą długowieczną historię. Zaczęła się ona od chwili pierwszego upadku człowieka. Rozpętał się łańcuch grzechów ludzkich, a po nim szedł łańcuch cierplivej interwencji Boga.

Bratobójstwo Kaina. Bezwstydne życie mieszkańców Sodomy i Gomory. Nie nawiść pomiędzy synami Jakuba. Odstępstwo narodu wybranego na pustyni. Potem bunt i odszczepieństwo narodu, który doświadczył tyle dobroci od Wszechmocnego. Były też nieprawości Saula. Dawida i Salomona. We wszystkich tych sprzeniewierzeniach łaska i miłosierdzie stały otwarte dla tych, którzy wracali do źródła życia.

Bóg wysyłał swoich proroków, ludzi przez Niego wybranych. Wysyłał ich do swego narodu z upomnieniem, z prośbą o opamiętanie. Niestety, zabijano tych Bożych wysłańców. A On, Wszechmocny? Posunął się do ostateczności. Wysłał własnego Syna do dzierżawców. Wysłał Prawdziwego Pasterza, który cierpliwie szuka tego, co było zginęło z domu Izraela. Przyprawiać miał do jednej owczarni wszystkich ludzi. Miał leczyć schorzałych, niemych i niewidomych, paralityków i trędowatych. Wszelka nędza i biedota człowiecza otwierała się ku Niemu, jak otwiera się kwiat ku słońcu. Przebywał wśród celników i grzeszników. Zawiedzione i upadłe kobiety brał w obronę.

Taką postawą Jezusa gorszyli się faryzeusze. Znienawidzili Go, bo był za bardzo ludzki. Współczuł cierpiącym i nieszczęśliwym. Do bezdusznych formalistów Prawa, Chrystus mówił w przy-

powieściach. W nich wykazywał ogromną cierpliwość Boga. Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale jego nawrócenia. Jezus nie przybrał togi sędziowskiej. Nie potępiał. Nie ciskał gromów. Nie groził ogniem z nieba niewiernym osiedlom. Dobry Pasterz, cierpliwie szukający wszystkiego, co zginęło. Jezus, Świętość wcielona, nienawidził grzechu, ale kochał grzeszników.

Zanim uzdrawiał, oznajmiał odpuszczenie grzechów (Mt 9, 2). Samarytance, spotkanej przy studni, mówi o jej rozwiązłym życiu: „Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem” (J 4, 18). Nie odrzucił jej, ale rozmawiał do końca. Rozmowa zakończyła się nawróceniem Samarytanki. Miłość okazał również niewieście cudzołożnej, schwytanej na „gorącym uczynku”. Jednym zdaniem wyrzywa ją z rąk oprawców: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień” (J 8, 7). Oskarżyciele znikali jeden po drugim. Został Jezus i niewiasta. On jej nie potępiał. Nie wygłaszał długich morałów. Przebaczył i wyzwolił. Rozgrzeszoną wysyła do życia: „Idź, a od tej chwili już nie grzesz”.

Takie postępowanie nie podobało się faryzeuszom. Jezus był cierpliwy i wobec nich. Niestety, ich umysły dotknięte były sklerozą formalizmu, a serca skamieniałe. Nie byli zdolni pojąć nauki Jezusa. Często ją przekręcali. W przypowieściach Jezus wskazywał im cierpliwego Boga, Ojca wszystkich ludzi. Pasterz troskliwy zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec w bezpiecznym miejscu. Ale jedna się zagubiła. Grozi

jej niebezpieczeństwo. Idzie na jej poszukiwanie. Cierpliwie szuka. Wreszcie znalazł. Nie krzyczy ani nie bije. Łagodnie bierze na swe ramiona. Zaprowadza do owczarni. Sąsiadom każe się weselić. Dzielić radość z odnalezionej zguby. Podobnie czyni niewiasta, której zawierzysz się gdzieś jeden pieniążek. Przewraca cały dom, zamiata, przestawia meble. Szuka... aż wreszcie odnajduje. Cieszy się. Zwołuje sąsiadki i dzieli się z nimi radością. Znalazłam to, co byłam zgubiła. Z tego się raduje. Radością dzielić się chce ze wszystkimi, którzy jej sprzyjają.

Takiej radości nie rozumieli faryzeusze. A już to, że taką właśnie radość odczuwa Bóg z nawrócenia grzesznika, wydawało się im bluźnierstwem. Przeważnie zgorszyli się przypowieścią o synu marnotrawnym. Nie pojęli jej sensu. Jak Bóg może okazywać przebaczenie, kiedy grzesznik zasługuje na karę? Podobnie myślał starszy brat. Własnemu ojcu miał za złe litościwe postępowanie wobec brata, który rozpuścił część ojcowizny. Przecież ja uczciwą, rzetelną pracą staram się o powiększenie. A ten hulak roztrwonił to, co najmniej mu się należało. Może ten starszy brat miał swoje racje? Ale i ojciec miał swoje racje, racje serca, miłości. Dobrocią i cierpliwością ojciec przekonuje wiernego syna: „Ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy... Ale, ten brat twój był umarły, a ożył; zaginął, a odnalazł się”.

Czy umiemy czekać i cieszyć się z nawróconego człowieka?

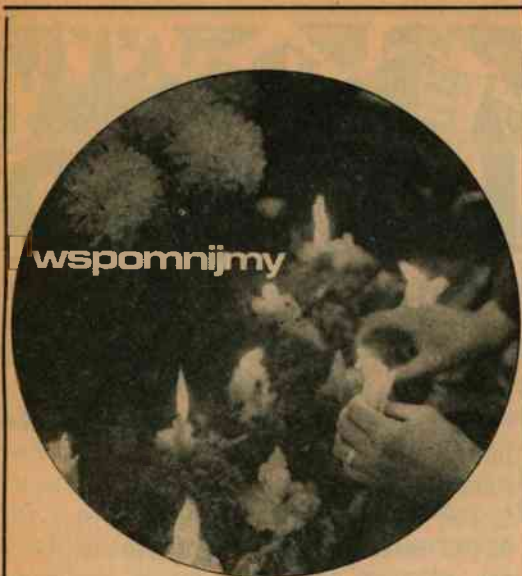
Roman Duda, omi

BLASK BOGA

Świat nasz jest nasycony świetnym blaskiem Boga.
Ten blask chciałby wybuchnąć jak błysk złotych listków;
Wzbiera, tłoczy się, sączy oliwą kroplistą
Na nas. Czemu więc ludzkość jest dziś Jemu wroga?
Wciąż idą, idą pokolenia pogan;
Pokalał wszystko handel i harówka wszystko
Powalała: brud ludzkości oblepia świat ślisko;
Ziemi nagiej nie czuje dziś obuta noga.

A mimo to natura jest niewyczerpana;
W głuchych głębiach wszechrzeczy śpi olśnienie świeże;
I choć glob na zachodzie czarna czeluść wchłania,
Spójrz, blask bryzga nad wschodu rumiane rubieże —
Jasnoskrzydły Duch Święty ogrzewa, osłania
Pisklę-świat piersią świtu i ach! światła pierzem.

Gerard Manley Hopinks



**W TYM
MIESIĄCU
ODESZLI
PO NAGRODĘ
DO PANA**

- ks. kan. ZALEWSKI Teodor z diec. wrocławskiej, zmarł 18 września 1946 r. w Veeces (06).
- ks. ZEGAR Julian, pallotyn, zmarł 18 września 1959 r. w Osny (95).
- ks. OLEJNIK Edward, oblat MN, zm. 18 września 1972 r. w Meaux (77).
- ks. STEIER Hubert z diec Beauvais, zmarł 19 września 1953 r. w Paryżu.
- ks. abp GAWLINA Józef, protektor Wychodźstwa Polskiego, zmarł 21 września 1964 r. w Rzymie.
- ks. JURGA Wacław z archidiec. poznańskiej, zmarł 22 września 1959 r. w Paryżu.
- ks. KRZYSZCZUK (CRISOU) Jan Jakub, pallotyn, zmarł 23 września 1976 r. w Pontoise (95).
- ks. ZALEWSKI Stefan, misjonarz Ducha św., zmarł 24 września 1973 r. w Rzymie.
- ks. inf. PAULUS Witold (b. Rektor PMK), zmarł 24 września 1973 r. w Londynie.
- ks. GOCKI Jan z diec. Arras, zmarł 25 września 1966 w Merlebach.
- ks. WAJSZCZUK Feliks z diec. podlaskiej, zmarł 28 września 1973 w Paryżu.
- ks. BIENIASZ Wiktor, lekarz, zmarł 30 września 1961 r. w Lille.
- ks. bp BERNACKI Łucjan, sufragan gnieźnieński, zmarł we wrześniu 1975 roku w Rzymie.

(dokończenie ze strony pierwszej)
wiek może tak sytuację swą splątać, że rozplątanie jej przekracza ludzkie możliwości.

Modlitwa — ryt. Nie mówię tu o nie-dobrym, magicznym rytualizmie, ale o modlitwie wspólnoty, o liturgii, o tej jedynej w swoim rodzaju sytuacji, gdzie człowiek może być niesiony na fali tego, co dzieje się wokół niego, gdzie gest, obecność, jedno wypowiedziane „Amen” włącza w nurt modlitewnej fali. „Gdzie dwóch albo trzech zgromadzonych jest w imię Moje, Ja jestem pośród nich”.

Rola słów w modlitwie. Bezsilność słów odczuwać muszą ci gorliwi duszpasterze, którzy ciągle wymyślają nowe modlitwy, komentują, układają własne teksty zamiast tych, które są w mszale. To bywa czasem bardzo piękne, czasem — niestety częściej — ci układacze wpadają we własne sidła: powtarzają się, uwikłani w swoje schematy myślowe stają się nudni lub banalni. Wtedy okazuje się, że wydrukowany mszalny tekst, ubogi i surowy, może służyć dłużej niż żarliwy, wielosłowny, własny. Ten surowy, prosty i ubogi jest jak chleb; chleb można jeść każdego dnia. Improwizacje przypominają czasem wyroby cukiernicze...

Jednak bywa także inaczej. Dodane słowo nadaje tekstowi znanemu od lat nowego blasku. Byłem kiedyś na Mszy św. — przypadkowa obecność, czekałem na kogoś i stałem przy drzwiach nie bardzo uczestnicząc. Ksiądz odprawiający powiedział zwykłe wprowadzenie do Modlitwy Pańskiej i dodał do znanej formuły jedno jedyne słowo; powiedział: „...ośmielamy się mówić do Boga: Ojciec nasz...” To jedno małe dopowiedzenie „do Boga” poderwało mnie jak prąd. Odtąd czasem dodają, podobnie jak tamten ksiądz, „ośmielamy się mówić do Boga...”, a nawet, jeśli głośno tego nie mówię, pamiętam.

Słyszałem kiedyś, jak pewien znany pisarz zapytany o najkrótsze określenie modlitwy odpowiedział: „...modlitwa, to przebudzenie”. Pisarz ten napisał potem książkę zatytułowaną „Modlitwa i narkotyk”, w której m. in. wykazuje, że tęsknota, jaka leży u podstaw narkomanii, jest w gruncie rzeczy tęsknotą, którą zaspokoić może tylko modlitwa.

ks. Adam Boniecki



K A L E N D A R Z

13 września, św. Jana Chryzostoma

Urodził się w Antiochii w 394 r. Był jedynakiem, matka jego została wdową w 20 roku życia. Wyświęcony na kapłana mając 22 lata, zyskał sławę „złotoustego” kaznodziei. Przez jedenaście lat gromadzi pod swą amboną olbrzymie tłumy żądne jego słowa. Prześladowany, zsyłany na wygnanie, umiera 14 września 407 r. w małej miejscowości, zwanej dziś Bizeri (Turcja). Przed ostatnim wygnaniem zwrócił się do wiernych: Czego miałbym się bać? Śmierci? Chrystus jest moim życiem, więc śmierć jest zwycięstwem...”

14 września, Podwyższenia Krzyża św.

„Panie, który wzniosłeś wśród ludzi swój Krzyż, znak sprzeciwu; który głosiłeś i i cierpiełeś bunt ducha przeciwko interesom i przewrotnościom możnych, przeciwko biernej głuchocie mas, udziel nam siły do buntu, nam, przygniecionym ciężkim i okrutnym krzyżem, który w nas i jeszcze przed nami dręczył Ciebie, źródło życia wolności”.

15 września, Matki Boskiej Bolesnej

Święto to wyrosło ze znacznie wcześniejszego nabożeństwa, którego ślady odkrywamy w chrześcijańskiej starożytności. Do rozpowszechniania nabożeństwa przyczynili się potem św. Bernard i cystersi. W XVI stuleciu pojawiły się wzmianki o siedmiu boleściach, które odpowiadały ówczesnym skłonnościom do matematycznego wyliczenia rozmaitych tajemnic.

Le świat KATOLICKIEGO

KONSERWACJA STARYCH TEKSTÓW

Na Sardynii, niedaleko Sassari, wspólnota benedyktynów, która żyje tutaj i działa od 1955 r., pracuje nad konserwacją starych tekstów. Pracą kieruje od 20 lat o. Grzegorz. Oto, co opowiada o swojej pracy: „Pozwala mi ona na wyrażenie szacunku dla kultury i zachowanie tego, co zostało nam przekazane w spuściźnie. Praca ta służy chwale Boga”. Wkrótce o. Grzegorz przystąpi do renowacji Biblii wydanej w dialekcie sardyńskim z roku 1842.

A PRZECIEŻ MOGLI ŻYC!

Tomás Kipke omawiał ostatnio przychyny samobójstw. „Niestety człowiek współczesny — pisze Kipke — nie jest w pełni przygotowany na przyjęcie niepowodzenia. A jeśli nie potrafi znieść niepowodzenia, zneutralizować płynących z tego faktu napięć, rozpoczyna się proces zacieśniania osobowości. Jest zjawiskiem powszechnym, że na owe postawy otoczenie reaguje brakiem zrozumienia (...) Pomóżmy — o ile więcej nie potrafimy zrobić — przynajmniej przez zyskanie na czasie celem rozwikłania problemu nieszczęśliwego człowieka, bo przecież nawet najbardziej krytyczne stany osobowości zdolna jest „przerosnąć”. Czasem nawet w ostatniej minucie można człowieka przywołać z powrotem. Wedle przeprowadzonych na Węgrzech badań 65 proc. osób, które popełniły względnie usiłowały popełnić samobójstwo — korzystało z pożyczek pieniężnych, 80—90 proc. było przedtem u lekarza. Każdy człowiek niejako sygnalizuje swój zamiar samobójczy. Każdy inaczej. Są tacy, którzy o tym mówią lub czynią aluzje. Są tacy, którzy mówią o czymś innym, o tym zaś nie pada ani słowo, ale akcentując pewne rzeczy, milcząc — krzyczą. Wedle badaczy znaczna część sygnałów przekazywana jest tym kanałem. Czy je usłyszymy? (...) Nie wolno nam zapomnieć: ten, kto mówi o samobójstwie, grozi nim, w dużym stopniu jest zagrożony!

Niektórzy próbują odebrać sobie życie, choć nie chcą umierać. Ich krzyk to krzyk w śmiertelnym niebezpieczeństwie, świadczący o bezgranicznej rozpacz (...). „Samobójstwo jest zjawiskiem psychologicznym dotyczącym osoby — ale jednocześnie — stanowi też troskę społeczną. Rozstrzygnięcie jej w jakimś stopniu zależy od nas wszystkich. Wszyscy jesteśmy członkami jakiejś wspólnoty... Wśród nas, obok nas przeszli ludzie, którzy zgasili płomień własnego życia — a przecież mogli żyć...”.

CHRZEST DZIECI

Katolicki Instytut d/s Socjologii Religii (KASKI) w Holandii we współpracy z komisją Episkopatu d/s badań statystycznych zorganizował ostatnio ankietę na temat chrztu dzieci w rodzinach podających się za katolickie. Z badań tych wynika, że 9 procent małżeństw nie chrzci swoich dzieci. W porównaniu z rokiem 1975 notuje się drobną poprawę, ale nie należy zapominać, że w r. 1965 odnośny odsetek dzieci nie chrzczonych wynosił tylko 2,4 procent. Jako przyczyny tego zjawiska organizatorzy ankiety podają: zmniejszenie się frekwencji katolików na niedzielnej Mszy św. i innych nabożeństwach oraz wzrost liczby małżeństw mieszanych. KASKI podaje następnie, że ponad 67 procent duszpasterzy odradza w pewnych wypadkach udzielanie chrztu, a mianowicie wtedy, kiedy rodzice decydują się na chrzest swego dziecka nie tyle kierując się troską o jego wychowanie religijne, ile raczej — opinią środowiska. 85 proc. duszpasterzy przed udzieleniem chrztu spotyka się z rodzicami, by wyjaśnić im właściwą motywację udzielania tego sakramentu i zapoznać ich z ceremoniami towarzyszącymi obrzędowi chrztu.

WALDHEIM U PAPIEŻA

9 lipca br. papież Paweł VI przyjął na audiencji Kurta Waldheima, sekretarza generalnego ONZ. Waldheim był już poprzednio dwa razy u papieża: w roku 1972 i 1975.

PIELGRZYMKA DO FATIMY od 7 do 14 października 1977 cena 1495 Fr.

Zapisy przyjmują i informacji udzielają:

Ksiądz Wacław Bytniewski
5, rue d'Haillicourt
62196 Hesdigneul lez Bethune
tel. (21) 25 04 63
LENS VOYAGES
48, rue de la Gare
62300 Lens — tel. (21) 28 47 40
LENS VOYAGES
35, rue Charles Marlard
62700 Bruay en Artois
tel. (21) 26 46 60
LENS VOYAGES
5-7, rue Pierre Perrat
57000 Metz — tel. (87) 68 85 47
oraz wszyscy korespondenci.

MODLITWA WIERNYCH

Panie, Twoja miłość jest bez granic skoro dałeś nam swego Syna, aby nas prowadził do Ciebie; dlatego z zaufaniem kierujemy ku Tobie nasze prośby.

1) Módlmy się za Kościół: aby wiernej misji Jezusa Chrystusa, pochylał się nad dolą człowieka, wznosząc go do chwały Ojca.

2) Módlmy się za wszystkich chrześcijan: aby z radością głosili światu: „Jezus Chrystus jest Panem”.

3) Módlmy się za wszystkich, którzy cierpią: aby krzyż Chrystusa utorał im drogę do chwały nieba.

4) Módlmy się za ludzi, którzy nie pojmują sensu krzyża, zgorszeni lub zbuntowani: aby zrozumieli, że nie ma miłości bez ofiary.

5) Módlmy się za naszą wspólnotę: aby ożywiona duchem ofiary, niosła pomoc swym braciom.

Boże, nasz Ojcze, wysłuchaj prośb naszych i daj nam zasłużyć na życie wieczne; ponieważ całą naszą wiarę złożyliśmy w Jezusie Chrystusie, Twoim Synu i Panu naszym. Amen.

Za naszą i waszą wolność

Kiedy przyjechaliśmy do Francji, to zwołali wielkie zebranie, na które przyjechali panowie z urzędu i prasy. Zaczęli oni nam klarować o tym i o owym, a w końcu pytali ludzi, co jeszcze chcemy więcej wiedzieć. Wtedy ja wstałem i tak powiadam: „Ładnie nam tu panowie wykładacie i swoją mądrością chcecie nam zaimponować, ale ja chcę wam zadać tylko jedno pytanie, bo przecież też trochę książek liżnąłem: „Kto był pierwszym wydawcą na świecie?”. Zaczęli nam wtedy ci panowie z urzędu i prasy opowiadać o Gutenbergu i Costerze, o różnych linotypach i offsetach, a wreszcie skończyli na tych gazetach emigracyjnych. Wtenczas ja znowu zabrałem głos: „Nie odpowiedzieliście dokładnie na moje pytanie, choć mądrości wam nie brak, więc ja, prosty człowiek wam powiem: „Pierwszym wydawcą na świecie był Judasz, bo on wydał Pana Jezusa na śmierć”.

Rozjaśniły się wszystkim obecnym twarze po takim opowiadaniu, a ten i ów uśmiechnął się pobłaźliwie, bo co ma wspólnego piernik do wiatraka, a co wydawca do zdrajcy Judasza. Ale lubili takie opowiadki. Zaraz też zaczęli przypominać sobie inne historie, a popijają winko, a mlaskać wargami z zadowolenia...

Ciemno było, gdy Koźlik podochocony alkoholem i atmosferą kawiarnianą, powrócił do domu. Dzieci zjadły już kolację i poszły spać. Stary Koźlik siedział przy stole i drzemał. Koźlikowa zmywała naczynia. Zobaczywszy wchodzącego męża, wytarła ręce fartuchem i zapytała nieśmiało:

— Co ci dolega, powiedz?!

Machnął ręką i usiadł ciężko przy stole. Nie zrażona jego postępowaniem, usiadła mu bez słowa na kolanach i objęła rękami za szyję.

— Wiem, że coś ci dolega! Taisz przede mną i nie chcesz powiedzieć. Ale ja to czuję. Powiedz mi, a zaraz ci ulży na sercu. Przecież mnie możesz zaufać. Już ja cię nie zdradzę!

— Nic mi nie jest! — zaśmiał się nieswojo i starał się tym śmiechem zakryć swój niepokój.

Nie dała się jednak przekonać. Podała mu sałatkę z pomidorów, chleb, masło, ser... Jadł bez apetytu. Usiadła naprzeciwko i patrzyła mu w oczy z uwielbieniem.

— Nie możesz się czymś zająć — bąknął rozdrażniony jej badawczym spojrzeniem.

— Zrobię wszystko, co do mnie należy, nie bój się.

Położyła mu dłoń na jego dłoni, trzymającej widelec.

— Byłeś u Czajki? — zapytała znowu.

— Byłem.

— I co tam słyszeć nowego?

— Nic.

Upuścił widelec, a drugą ręką obtarł usta.

— Już nie jesz? — zapytała z wyrzutem. — Nie smakuje ci?

— Smakuje, ale...

— Ale co?

— W Montigny była strzelanina i... zabili jakiegoś Włocha — wykrztusił wreszcie.

Nie zrozumiała o co mu chodzi.

— I co z tego? Czy to cię tak martwi?

Cmoknął ustami i odwrócił głowę, kiedy chciała go pocałować w usta. Wstała obrażona.

— Idź spać! — powiedziała zgorzkniałym głosem.

— Jak się wyśpisz, to ci zaraz lepiej będzie.

Spojrzał na nią spod oka i bez słowa poszedł do sypialni. Zagadka w Montigny nie dawała mu spokoju. Jego osobista sprawa zesłała na plan dalszy. „Zamora przecież udawał Włocha... Zamora mógł być tym Włochem”...

Długi czas nie mógł zasnąć. Myślał, myślał... ale odpowiedzi na dręczące pytanie nie znalazł. Odpowiedź miała przyjść dopiero nazajutrz.

11

Przecucia nie omyliły Koźlika. Nastąpiło to, czego się najbardziej obawiał. Zamora został zastrzelony w Montigny. Tragiczną tę wiadomość przywiózł mu osobiście na drugi dzień Korowicz.

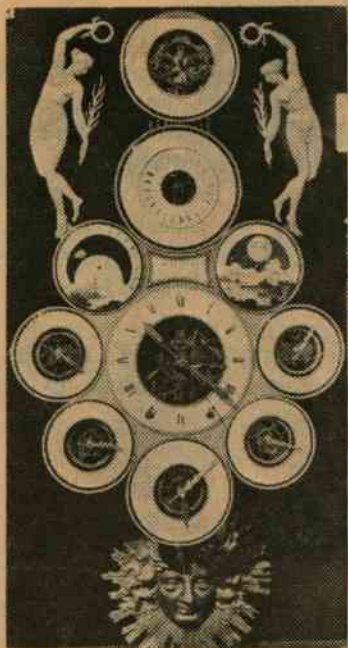
— Widziałem się z nim jeszcze poprzedniego wieczoru — opowiadał złamanym ze wzruszenia głosem. — Mieliśmy opracować plan wydobycia z więzienia Cabaja. Zamora jak zwykle był pełen fantazji i proponował byśmy weszli do więzienia przebrani za Niemców... Omawialiśmy też sprawę nowego sprzętu, jaki miał być zrzucony z samolotu lada dzień po uprzednim komunikacie radiowym... Godzina była późna i nie chcieliśmy już przedłużać naszej rozmowy ze względu na gospodarzy domu. Pożegnałem się z Zamorą i wyszedłem na ulicę, gdy w tym samym czasie zobaczyłem na głównej drodze światło samochodowe. Oskoczyłem i schowałem się w przydrożnej szopie. Samochody zatrzymały się przed domem, który opuściłem przed chwilą i w którym mieszkał Zamora. Nie wiedziałem co mam czynić. Za późno było na wszelką akcję. Czuję się jak przygwożdżony do ziemi. Nie miałem nawet broni przy sobie... W kilka minut później posłyszałem rozpaczliwe wołanie. Był to głos kobiety. A później powietrze rozdarły strzały...

Przerwał na chwilę, a Koźlikowi zdawało się, że piekło otwarło się pod jego stopami i płomienie obejmują go ze wszystkich stron. Siedział z zaciśniętymi zębami, zmartwiały, przybity, na pół przytomny. Korowicz zaś opowiadał mu dalej:

— Dzisiaj z rana dowiedziałem się na miejscu o szczegółach tego nocnego najazdu Gestapowców. Cała rodzina, u której mieszkał Zamora została aresztowana. Zamora był ciężko ranny i został wywieziony do szpitala wojskowego w Lille. Telefonowałem tam, bo siostra jednego z naszych ludzi jest nam pielęgniarką. Zamorę przywieźli pod eskortą i natychmiast przeprowadzili transfuzję krwi. Zdawało się, że będzie uratowany. Niestety dzisiaj nad ranem, kiedy ta sama pielęgniarka weszła do jego pokoju, Zamora już nie żył...

(ciąg dalszy nastąpi)

Już nie zobaczę...



Życie tu na ziemi jest krótkie i mizerne. Może już jest ścięte drzewo, z którego zrobią moją trumnę. Wolno mi tak pisać, bo jestem chory i nie liczę na długie życie. Ciało zgnije, robaki je będą jadły. Wiem jednak, że moja dusza będzie żyła. Zniszczyć i zgnieć może tylko to, co jest z ciała, ale mojej myśli, woli i miłości tego wszystkiego, co w duszy jest, robak nie ugryzie. Jeszcze i dlatego jestem pewny, że dusza moja będzie żyła po śmierci, bo Pan Jezus sam wiele razy o tym zapewniał.

Każdy człowiek musi wykonać jeden najważniejszy czyn — musi przeżyć dzień... Wyjść naprzeciwko nadchodzącego dnia, wynurzającego się z tajemnicy niebytu i ciemności, przyjąć go z ręki Stwórcy. Ten dzień z wdzięcznością przeżyć, kładąc na nim znaki miłości i ofiary, aby go znów oddać Bogu, w którego ręku leży tajemnica całej przyszłości.

ks. A. Fedorowicz

Autor „Quo vadis”, „Krzyżaków” i Trylogii przeczuwał nadchodzący koniec życia. Minęły jego siedemdziesiąte urodziny. Otoczenie zapamiętało oszczędnym szeptem wyrażone kiedyś zwierzenie: „Już nie zobaczę Niepodległej Polski”. Pisarz przebywał wtedy w Szwajcarii. W mieście Vevey nad Lemaniem miał swoją siedzibę działający od dwóch prawie lat: „Komitet Generalny Pomocy dla ofiar wojny w Polsce”. Henryk Sienkiewicz był jego żarliwie zaangażowanym prezesem. Wybitnymi zaś działaczami, związanymi przyjaźnią z nim, byli m.in. Ignacy Paderewski i Antoni Osuchowski. Na obcej, choć gościnnej ziemi szwajcarskiej Henryk Sienkiewicz w dniu 15 listopada 1916 r. zakończył życie. W ostatnich chwilach byli przy nim: żona Maria z Babskich Sienkiewiczowa oraz syn Henryk. Proboszcz w Vevey ks. Jules Villy Kurfurst zaopatrzył Odchodzącego ostatnimi Sakramentami.

1

Uroczystości „pierwszego pogrzebu” w niewielkim Vevey cechowała prostota, ale i majestat. Zwłoki Pisarza zabalsamowano. Przybył z Rion Bosson związany z Paderewskim rzeźbiarz Franciszek Ksawery Black. Rzeźbił on już przedtem popiersie Sienkiewicza i medaliony z jego podobizną. Obecnie dokonał odlewu maski pośmiertnej oraz ręki Pisarza. Ciało Zmarłego złożono w potrójnej trumnie. Włożono mu — jakże mogło być inaczej — wizerunek Tej „co Jasnej bronii Częstochowy” w zastygłą rękę, która żywa, po mistrzowsku głosiła Jej chwałę. Trumnę okrytą sztandarem z Orłem Białym wystawiono najpierw w holu hotelu du Lac, w którym spędził ostatni okres swego życia. W dniu 22 listopada 1916 r. odbyły się żałobne uroczystości w miejscowym kościele parafialnym. Jego nawę wypełniła Polonia szwajcarska, ludność Vevey, władze miejskie i kantonalne, delegacje akademii nauk z różnych krajów, dyplomaci. Przybyli Polacy z Ojczyzny rozdartej jeszcze trzema zaborami i nękaną wojną światową. Żałobną Mszę św. odprawił ks. Kurfurst w asyście licznych księży polskich. Zabrzmiała „Bogurodzica” oraz chorągiew: „Boże, coś Polskę”. W skupieniu słu-

chano zarówno kazania żałobnego, jak i serdecznej depechy papieskiej. Benedykt XV dawał w niej wyraz swemu bólowi, solidarności w żałobie z narodem polskim i modlitwie o wiekuiącą nagrodę dla „tego dzielnego chrześcijanina, który był wiernym synem Kościoła i swej Ojczyzny”. Proste były te słowa, lecz niezdwakowe. Znajdowały w zakończonym życiu Pisarza wyjątkowo wielkie pokrycie. Krypta kościoła stała się początkowym miejscem spoczynku doczesnych szczątków Henryka przez osiem lat.

W skupieniu odczytywano po pogrzebie na nowo słowa nekrologu, wydanego przez Komitet. Odbierano je teraz inaczej. Po wielkich literach wymienających nagrodę Nobla i liczne inne, choć wcale nie wszystkie tytuły Zmarłego — żywym wzruszeniem napawały małe czcionkami wydrukowane końcowe zdania: „W miejsce kwiatów prosimy o składanie ofiar na specjalny fudusz im. zmarłego na rzecz sierot polskich. Pogrzeb uroczysty odbędzie się w Polsce, gdy okoliczności pozwolą”. To ostatnie zdanie tchnęło bólem, tęsknotą i nadzieją.

2

Mecenas Osuchowski nadał zaraz po śmierci Henryka depechę żałobną do redakcji „Kurierza Warszawskiego” w Kraju, prosząc o zawiadomienie innych dzienników polskich. Żałobna wieść szybko obiegła ziemię polską w trzech zaborach i skupiska polonijne na emigracji — zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Odprawiano nabożeństwa za duszę Zmarłego, urządzano akademie, wydawano odezwy. Trudno byłoby nam, po sześćdziesięciu latach, wyliczyć je wszystkie. Trudniej jednak było przed sześćdziesięciu laty policzyć tłumy biorące w nich udział. Określenie „żałoba narodu” nie wydaje się za duże. Powszechny był smutek.

Warszawska katedra św. Jana nie mogła pomieścić ludzi. Okolice Fary Poznańskiej już od Garbar wypełniło morze głów. Msza św. żałobna została odprawiona w dniu 28 listopada 1916 roku. Kaznodzieja, ks. Józef Kłós, z wielkim trudem — jak wspomina — przez ulice a potem kruzganki Fary ledwo zdążył dotrzeć na ambonę. Podob-

ne przeżycie długo pamiętał ks. Nikodem Ludomir Cieszyński, głoszący wspomnienie o Zmarłym z ambony kościoła Matki Bożej Bolesnej na Łazarzu, w dniu 21 stycznia 1917 roku. W hołdzie składanym Zmarłemu dominował akcent: „Jeszcze nie mogą twoje szczątki wrócić do Kraju”. Korespondował on ze słowami nekrologu w Vevey, że uroczysty pogrzeb odbędzie się w Polsce, gdy okoliczności pozwolą.

Takie stawienie sprawy budzi po latach szczęśliwie głębką zadumę. Zaborcze władze austriackie wyraziły bowiem zgodę, zaraz po śmierci Sienkiewicza, na pochowanie go w Krakowie. A jednak zbiorowy instynkt narodu jednoznacznie wyczuwał, że piewcy wielkości Polski Niepodległej należy się pogrzeb dopiero wówczas, gdy Ojczyzna znowu niepodległość odzyska. Jak wielka więc była wiara w zamartwychwstanie Polski, a przecież był to dopiero drugi rok wojny światowej. Wszyscy jednak przeczuwali nadchodzący brzask wolności.

I drugi rys zadumy: jak wielką ranę musiał mieć w oczach narodu zmarły Pisarz, skoro dopiero czas niepodległości uważano za termin godny jego pogrzebu.

Sienkiewicz jest i pozostanie zawsze mistrzem słowa polskiego. Dla nas, po latach jest on przede wszystkim Autorem: książek ciągle wznawianych, ekranizowanych i stale ze wzruszeniem czytanych. W odbiorze naszym wychodzi na plan pierwszy Pisarz w swych dziełach. Dla ludzi sprzed lat sześćdziesięciu był on kimś więcej: wielkim autorytetem narodowym i moralnym. Nie angażując się w żadne z ugrupowań politycznych patronował każdej sprawie narodowej i wielu czynnym akcjom pomocy dla Rodaków. Użył swego nazwiska Komitetowi Książęco — Biskupiemu, przewodniczył Komitetowi Szwajcarskiemu, podnosił słuchany z szacunkiem głos w obronie wrzeńskich dzieci, które potem do niego pisały dziękczynne listy.

Trafnie to ujął Ignacy Paderewski. Wielki pianista przemawiał w Chicago na akademii żałobnej w dniu 27 listopada 1916 r.: „Henryk Sienkiewicz nie żyje!... Nie był on królem, a jednak od dawna w kraju i za krajem swoim i obcy patrzyli na niego, jak na pierwszego z Polaków... Nie był on wodzem, a jednak szedł za nim naród z ufnością i ukochania posłuszeństwem. Nie był

wysokim Kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo polskie widziało w nim wiary strażnika, Kościoła obrońcę i walecznego szermierza chrześcijaństwa. Nie był on mężem stanu, a jednak politycy polscy przed jego mądrością przed jego rozumą, jego zdaniem schylali czoła. Bo był narzędziem Bożym, powołanym przez Stwórcę do spełnienia Jego wszechmocnej względem Polaków woli. I wolę tę spełniał... — za pomocą słowa... Podobało się Bogu uczynić Henryka Sienkiewicza potężnym słowem polskiego władcy. I dał On jego słowu moc i bogactwo przedziwne... Umarł, jak żył, karmiąc łaknących. Przez blisko 50 lat żywił naród polskim słowem, przez dwa ostatnie lata chlebem polskim, bo od Was głównie dostarczany karmił on wdowy i sieroty. Za to narodu żywicielstwo, za wdów i sierot polskich karmienie cześć mu i chwała”.

3

Dnia 27 grudnia 1916 r. odbyła się w Lozannie akademii żałobna. Przemawiał Jan Kucharzewski. Nakreślił wizję pogrzebu, jaki powinien przysługiwać twórcy tej miary, co Henryk Sienkiewicz: „Dla zwłok jego miejsce w archikatedrze świętego Jana, a przy ołtarzu Książ Prymas żałobne odprawia modły. Po modłach rusza przez stolicę pochód żałobny, za nim wojsko polskie, a potem tłum nieprzebrany. A wszystkie świątynie całej Warszawy biją w dzwony i głos ich potężny rozlega się wkoło i wicher roznosi echo po całej Polsce”.

Wizja ta spełniła się osiem lat później. Z inicjatywy prezesa Tow. Literackiego Stanisława Libickiego powstał Komitet sprowadzenia zwłok Sienkiewicza, włączyły się władze państwowe i kościelne. Honorowa delegacja udała się do Vevey specjalnym pociągiem. Wzruszeni delegaci: Stanisław Libicki, senator Ignacy Baliński, przedstawiciel rządu RP Atenogenes Pawlikiewicz i publicysta Jan Czempiniński uklękli przed trumną Sienkiewicza w dniu 18 października 1924 r. w krypcie kościoła, otwartej im przez tego samego proboszcza ks. Kurfursta. Dziękowano mu „że z godnością przez osiem lat czuwał nad śmiertelnymi szczątkami naszego wielkiego pisarza, po spędzeniu z nim ostatnich jego chwil, jako kapłan i jako przyjaciel”. Znowu trumna Henry-

ka spoczęła na katafalku, w czasie Mszy św. żałobnej. Ostatnia droga z kościoła na dworzec była hołdem Szwajcarii złożonym Sienkiewiczowi i manifestacją przyjaźni dla naszego narodu. W każdym większym mieście na linii przejazdu odbywały się uroczyste akty pożegnania: w Lozannie, Fryburgu, Bernie, Zurychu, Innsbrucku, Wiedniu. Szczególnie serdecznie pozdrawiała szczątki naszego Pisarza ludność Czechosłowacji: w Velenicach i Pradze. Obchodom uroczystym patronował z osobistym zaangażowaniem prezydent Masaryk. Wreszcie pociąg wjechał na ziemię polskie. Trasa wiodła przez Katowice, Kraków do Częstochowy. Trumnę złożono na czas modłów żałobnych na Jasnej Górze. Dzień 27 października był ostatnim akordem ziemskiej pielgrzymki Henryka w majestatycznie przybranej Stolicy. Hołd mu złożyła Rzeczpospolita, ustami prezydenta Wojciechowskiego. Kardynał Aleksander Kakowski wprowadził trumnę w podwoje katedry, Prymas Polski, kardynał Edmund Dalbor, stanął przy ołtarzu z żałobną Mszą św. Ks. Antoni Szlagowski — późniejszy biskup — pożegnał go z ambony. Wizja sprzed ośmiu lat spełniła się. (...)

Ks. Wojciech Raczkowski



Krew Przymierza

120

Jak chory potrzebuje lekarza, tak grzesznik potrzebuje Boga. Bóg jest jedynym lekarzem, który może uzdrowić grzesznika z jego schorzenia duszy. Bóg nie zostawił Izraela samemu sobie, gdy go wyzwolił z niewoli egipskiej. Przez cały czas jego pochodu do Ziemi obiecanej był jego wychowawcą (przez pośrednictwo Mojżesza), jego przewodnikiem i opatrnością. W ciągu dnia prowadził go jako słup dymu, a w nocy był dla niego pochodnią gorejącą. Pochód do Ziemi obiecanej jest również obrazem pochodu do ziemi obiecanej w znaczeniu duchowym.

Bóg prowadzi swój lud dając mu prawa, przykazania jako drogowskazy, oraz pouczenia. One mają pomóc Izraelowi, aby stał się prawdziwie Ludem Bożym i wychowywał do oddania siebie Bogu, ale też do przyjęcia Boga jako największego skarbu, we wzajemnym darze miłości.

Gdy praca wychowawcza była tak daleko posunięta, że Izrael mógł się stać Ludem Wybranym, wtedy nadszedł moment zawarcia przymierza u stóp góry Synaj. Opis obrzędu zawarcia przymierza znajdujemy w Księdze Wyjścia. Oto najważniejsze momenty: „Mojżesz spisał wszystkie słowa Jahwe,zbudował ołtarz u stóp góry i postawił 12 stel, stosownie do liczby 12 pokoleń Izraela. Potem polecił młodzieńcom z synów Izraela złożyć dla Jahwe ofiarę całopalną i ofiarę biesiadną z cielców. Mojżesz wziął połowę krwi i wylał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz. Wtedy wziął Księgę Przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczyli: „Wszystko co powiedział Jahwe uczynimy i będziemy posłuszni”. Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud, mówiąc: „Oto krew przymierza, które Jahwe zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów”... (Później Mojżesz i starszyzna Izraela wstąpili przed oblicze Jahwe)... „potem jedli i pili” (Wj 24, 4 ns.).

Z tego obrzędu wyłaniają się momenty istotne:

- ◆ Izrael zobowiązuje się do przestrzegania pouczeń Bożych, które mają mu pomóc stać się Ludem Bożym.
- ◆ złożenie ofiary całopalnej i biesiadnej
- ◆ pokropienie krwią

◆ spożywanie ofiary biesiadnej.

Kilka uwag pozwoli na lepsze zrozumienie tych poszczególnych momentów. Przykazania jakie Izrael otrzymuje od Boga za pośrednictwem Mojżesza nie są nakazami policyjnymi, lecz drogowskazami i pouczeniami w jaki sposób Izrael winien postępować, aby się stać Ludem Bożym, uzdolnić do tego by Bóg był jego Bogiem, a on ludem Boga.

Przykazania Boże są pouczeniami kogoś kto kocha i chce dobra tego kogo poucza. Są pouczeniami dawanymi z miłości. Bóg bowiem mówi do Mojżesza „dam ci tablice kamienne. Prawo i przykazania, które napisałem, **aby ich pouczyć**” (Wj 24, 12). Wszystko, co Izrael przeżył od wyjścia z Egiptu wystarcza jako doświadczenie. Na podstawie tego co doświadczył przyjmuje pouczenia Boże nie jako narzucone przemocą, ale jako znak miłości Tego, który poucza i czeka, aby za Jego miłość, miłością odplacono.

Dlatego jedna z dwóch ofiar jest ofiarą całopalną. To znaczy taką, z której nic nie zostaje dla ofiarującego, ale wszystko zostaje spalone. W ten sposób wszystko oddaje się Bogu na znak czci, jako Temu który jest największym dobrem i od którego wszystkie inne dobra pochodzą. O ofierze biesiadnej nieco później będzie mowa. Jej sens i znaczenie łączy się z tym samym, co wyraża pokropienie krwią jako krwią przymierza.

Otóż, w pojęciach ludów tamtych czasów krew jest pierwiastkiem czy siedzibą życia. „Życie wszelkiego ciała jest w krwi jego” (Kpł 17, 14). Krew jest po prostu symbolem życia (Wj 21, 23). A życie jest utożsamione z duszą. Tym samym **skropienie czy jakiegokolwiek uczestnictwo dwóch osób w tej samej krwi, jest uczestnictwem, zanurzeniem w tej samej duszy**. Jeżeli więc zawierający przymierze są skropieni tą samą krwią, to obaj zostali jakby zanurzeni w tej samej duszy. **Krew przymierza ustala wspólnotę, czy jedność duszy zawierających przymierze**.

Połowa krwi została wylana na ołtarz, który jest symbolem Jahwe. Drugą połowę skropiono synów Izraela. W ten sposób, obrzęd krwi przymierza wyraża,

że między Bogiem a Jego Ludem została ustalona czy nawiązana prawdziwa jedność, czy też wspólnota duszy.

Znawca tych swycząjów P. V. Imschot pisze w książce „Teologia St. Testamentu”: „Zawarcie przymierza jest aktem religijnym wymagającym pewnych obrzędów. Niektóre z nich oznaczają, a w przekonaniu dawnych ludów stwarzają wspólnotę duszy. Należy tu wspomnieć obrzędy krwi praktykowane u Arabów i innych narodów. Na przykład: ssać krew płynącą z nacięcia skóry, osób zawierających przymierze, mieszać krew, czy zanurzać ręce w krwi zebranej do jakiejś misy... Ci, którzy mieszają krew, czy zanurzają ręce w tej samej krwi są uważani jako stający się jedną duszą”.

Oczywiście, że w Piśmie św., a szczególnie w St. Testamencie, Bóg jest przede wszystkim tym, który jest Najwyższy, który jest Panem Wszchemocnym. Ale nie brak również zwrotów, które wskazują na więź miłości łączącą Jahwe z Izraelem. Jak między ojcem a dziećmi istnieje wspólnota krwi i serca, podobnie między Jahwe i Izraelem. Posyłając Mojżesza do Faraona, Bóg każe mu powiedzieć, że „Synem moim pierworodnym jest Izrael”. Czy przymierze krwi zawarte u stóp Synaju nie potwierdza tych słów? Przez innych proroków Bóg będzie mówił: „Przywiedź moich synów z daleka i córki moje z krańców ziemi” (Iz 43, 6). Ja bowiem „Jestem Ojcem dla Izraela” (Jr 31, 9).

Krew przymierza u stóp Synaju oznacza najgłębszą jedność jaka tylko jest możliwa między Bogiem, a człowiekiem, bo jedność ducha. Podobnie jedność z Bogiem oznacza również ofiara biesiadna, którą w obecności Jahwe spożywała starszyzna Izraela i Mojżesz.

Te wszystkie pojęcia były zrozumiałe nie tylko dla Żydów, ale również Apostołowie stale do nich nawiązują. I tak czytamy w liście św. Piotra: „Wy jesteście plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła. Wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście Ludem Bożym, którzyście nie dostąpili miłosierdzia Bożego, teraz jako ci którzy miłosierdzia doznali” (1 P 2, 9 ns.). W tym świetle trzeba też rozumieć słowa Chrystusa o Nowym Przymierzu w Jego krwi.

ks. Witold Kiedrowski

Czerwone słońce

Pani podeszła do tablicy i wielkimi literami napisała: najmilsze wspomnienie z wakacji. Przez chwilę stała jeszcze jakby lekko zamyślona, po czym podeszła do stołu i oparłszy się palcami rąk o jego krawędź spojrzała na klasę.

— Myślę, że nie trzeba bliżej wyjaśnić tematu rysunku. Każde z was namaluje przy pomocy kredek jakiś przyjemny epizod z wakacji. Może to być pobyt na plaży nad morzem, wycieczka w góry, cokolwiek. Macie pół godziny czasu, możecie zaczynać.

Nauczycielka otworzyła dziennik i zagłębiła się w jego lekturze a tymczasem...

Basia wierciła się niespokojnie w ławce. Robiła to jednak na tyle cicho, żeby nie zwrócić na siebie uwagi nauczycielki. Siedząca obok Agata nie zwracała na nią żadnej uwagi. Pracowicie wypełniała wcześniej narysowane kontury przedmiotów kolorowymi barwami. Domek na jej rysunku był jak z igły. Prościutki, otoczony równym płotem. Na podwórku przed budą leżał piesek. Agata wszystko to narysowała najpierw ołówkiem i dopiero teraz, przy pomocy swych wspaniałych zagranicznych kredek, wykańczała rysunki.

— Agata! — nie wytrzymała Basia trącając lekko koleżankę w bok.

— Nie przeszkadzaj — burknęła Agata — czego chcesz?

— Pożycz żółtą kredkę!

Agata wzruszyła niecierpliwie ramionami i nawet nie raczyła odpowiedzieć.

Basia narysowała na swojej kartce las, trawę i słońce. W lesie ludzie zbie-

rają grzyby. Widać mamę i tatę, jest tam też Basia. Wszyscy dźwigają wielkie kosze po brzegi wypełnione drobnymi grzybami. Tak naprawdę, to wcale nie zebrali wówczas tyle grzybów, ale przecież mogliby tyle zebrać, gdyby tylko mieli na to czas. Zawsze to ładniej wygląda, gdy kosze są pełne grzybów a nie tylko z ledwie przykrytym dnem. Rysunek udał się nad podziw dobrze i autorka była ze swego dzieła bardzo zadowolona. Z jednym maleńkim wyjątkiem: otóż słońce na tym rysunku było bezbarwne. Basia nie miała żółtej kredki. Co robić? Agata ma piękne kredki, przywiezione przez rodziców z zagranicznej wycieczki. Wszystkie są automatyczne i nie trzeba temperować ich żyłką. Wystarczy wymienić tylko po zużyciu kolorowy wkład. Tylko Agata twierdzi, że wkładów tych nie można dostać i musi bardzo oszczędzać. Basia jednak musi pomalować buzię słońca na piękny, żółty kolor. Dziewczynka pochyliła się w stronę Agaty.

— Agata, pożycz kredkę!

Agata spogląda na koleżankę niechętnie i niecierpliwie wzrusza ramionami:

— Przecież wiesz, że muszę oszczędzać! Wkładów nigdzie nie dostanę!

— Ale ja chcę pomalować tylko słońce... to bardzo niewiele. Przecież bez słońca cały rysunek będzie do niczego!

Agata rzuca okiem na rysunek koleżanki i pełen współczucia uśmiech pojawia się na jej ustach.

— I to ma być las? — dziwi się. — Takie brzydkie powyginane drzewa, okolica jakaś nierówna, tu jest trawa, tam jej nie ma... Nie masz pojęcia o malowaniu — stwierdza po chwili.

— No dobrze — godzi się Basia — ale bardzo zależy mi na pomalowaniu słońca.

— Chodzi o to — mówi szeptem Agata, żebyś przypadkiem nie ułamała końca rysika, bo wtedy taki koniuszek trzeba wyrzucić.

— Będę malować bardzo lekko — obiecuje Basia.

— Musisz też uważać, żeby ci kredka nie spadła na podłogę, bo wtedy cały wkład popękałby na kawałeczki i nie można by było wcale malować...

— Będę mocno trzymała, nie wypadnie mi — zapewnia Basia.

— Ale za mocno też nie możesz trzymać, bo wtedy mogłabyś uszkodzić mechanizm... Takimi kredkami trzeba umieć malować. I nie maluj za grubo, bo wtedy strasznie dużo wkładu wychodzi. Jak raz przejdiesz, to zupełnie wystarczy — mruczy Agata, lecz Basia już jej nie słucha. Maluje słońce swoją własną kredką. Czerwoną.

Pod koniec lekcji nauczycielka zamknęła dziennik i przeszła się między rzędami ławek. Na moment zatrzymała się przy Basi i Agacie.

— Basiu, dlaczego twoje słońce jest czerwone? — zdziwiła się biorąc rysunek do ręki. — Trzeba było pożyczyć kredkę od koleżanki.

Basia milczy ze spuszczoną głową.

— Proszę pani — wyrwa się Agata — ja jej dawałam żółtą kredkę, ale ona nie chciała wziąć, nie wiem dlaczego.

Nauczycielka popatrzyła uważnie na obie dziewczynki i powiedziała:

— No cóż... trzeba tak dawać, żeby można było wziąć.

A Basia mogłaby przysiąc, że w tym momencie czerwone słońce mrugnęło do niej czerwonym okiem i uśmiechnęło się jeszcze szerzej. Widocznie uważało tak samo.

Jacek Gabryszewski



Często przez chrześcijaństwo rozumie się to, co ono przez dwa tysiące lat stworzyło: chrześcijańską kulturę, sztukę, literaturę, naukę, ascetykę, formy kultu, obyczaje, instytucje, jak zakony, szpitale itp.

Wszystko to jednak nie stanowi istoty chrześcijaństwa, jest tylko jego przejawem lub skutkiem.

Istotą chrześcijaństwa, tym, co je stanowi, jest nowe życie. Źródłem tego nowego życia jest Ofiara Chrystusa, jego nurtem — wewnętrzna przemiana człowieka przez wiarę, nadzieję i miłość, celem i kresem bez kresu — Bóg.

Innej genezy chrześcijaństwo nie posiada i dlatego Ojcowie Kościoła mówią po prostu, że Kościół narodził się z przebitego boku Chrystusa.

ks. A. Fedorowicz

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

11 IX — pielgrzymka do N. D. de l'Epine (diec. Châlon sur Marne).

SZATAN

Jeden z naszych Czytelników prosił mnie, by odpowiedzieć na pytanie: kto stworzył szatana. Szatan jest owocem podwójnej miłości, owocem tego, czym go obdarowała miłość Boga i tego, co sam z otrzymanych darów uczynił. Z tej samej mąki można upiec smaczne ciasto, albo też jakiś zakalec. Dzieci tych samych rodziców mogą być jedne dobre, a drugie złe. Jeden z bliźniaków może być wartościowy i uczciwy, a drugi — oszustem i złodziejem. Jakiś człowiek otrzyma dar od kochających go rodziców. Co on z tym darem zrobi — to już nie zależy od rodziców — ale od woli obdarowanego. W tym świetle trzeba szukać odpowiedzi na pytania o początek szatana.

Bóg jest miłością! Dlatego nie chce swego szczęścia wyłącznie dla siebie. Z miłości więc stworzył takie istoty, z którymi mógłby się dzielić swoimi doskonałościami i szczęściem, które mogłyby po prostu uczestniczyć w Bożych doskonałościach. Tymi istotami są aniołowie i ludzie. Według Pisma św. i tradycji aniołowie są duchami powołanymi do spełniania pewnych funkcji Bożych. Uczestniczą w doskonałości Boga jako ci, którzy są wystannikami Boga do poleconych im zadań i misji. Są jego ambasadorami i wysłannikami. Zależnie od zadań otrzymali odpowiednie dary i zdolności. Jak wśród ludzi są geniusze, podobnie wśród aniołów. Według najstarszej tradycji jeden z nich był tak wspaniały, że był jakby odbiciem samego Boga. Stąd nazwano go Lucyferem, czyli nosicielem, względnie roznosicielem światła. Takie dary, takie zdolności otrzymał od Boga, jako dar Bożej miłości. Ale, co on z tymi darami zrobi — nie zależało od Boga. Aniołowie bowiem, jak człowiek, mają wolną wolę i dlatego niezależnie od Boga, sami decydują o tym, co uczynią z darami jakie otrzymali. Innymi słowy, jak człowiekowi, podobnie aniołom Bóg dał władzę decydowania o sobie, o swoim postępowaniu.

Bóg, który jest wszechmocny, pod pewnym względem zrezygnował ze swojej wszechmocy w stosunku do tych, których obdarzył wolną wolą. Chyba się nie mylę gdy powiem, że Bóg nawet nie może zniszczyć duchów, które stworzył jako nieśmiertelne. To dotyczy duszy ludzkiej oraz aniołów. W Księdze Mądrości czytamy: „Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił

go obrazem swej własnej wieczności” (Mdr 2, 22). To odnosi się również do aniołów.

W stosunku do tych, których stworzył jako owoc swojej miłości, Bóg do pewnego stopnia zrezygnował ze swojej wszechmocy. Nie chce bowiem mieć niewolników, ale jako nieskończoną miłość chce mieć ludzi i aniołów, którzy miłością odpowiedzą na Jego miłość i miłością będą z Nim zjednoczeni. Ten, który jest wszechmocny — nie postawił na kartę swojej wszechmocy — ale na kartę jednoczącej miłości.

Niestety, nie wszyscy aniołowie odpowiedzieli miłością na miłość. Zamiast wdzięczności za najwspanialsze dary, jakimi ich obdarzył kochający Bóg, odpowiedzieli niewdzięcznością, a na miłość — nienawiścią. Na ich czele stanął ten, który był największy z aniołów, prawie że Bogu równy. Dlatego sam chciał siebie Bogiem uczynić. W ten sposób zdecydował sam o sobie. Z najwspanialszego anioła jakim był sam, z własnej woli zrobił siebie szatanem. Sobór Laterański mówi: „Diaabeł i inne duchy złe zostały przez Boga stworzone jako duchy z natury swojej dobre. Złe stały się same z siebie” (4 Lat. Dz. 428).

To, co Izajasz pisze o upadku tyra-
na, jest powszechnie przyjmowane jako obrazowy opis upadku szatana: „Do Szeolu (do piekła) strącony twój przepych... Jakże to spadłeś z niebios, Ty Jaśniejący, Synu Jutrzenki?... Ty, który mówiłeś w swym sercu: „Wstąpię na niebiosy; powyżej gwiazd Bożych postawię swój tron. Zasiądę na Górze Obrad, na krańcach północy (tzn. tam gdzie według pojęć ówczesnych ludzi miało być mieszkanie Boga). Powiedziałeś „Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego! Jak to? Strąconyś do Szeolu, na samo dno Otchłani” (Iz 14, 11 ns.).

Dramat szatana jak również każdego z nas polega na tym, że zapominamy iż sami z siebie niczym jesteśmy. Owszem — jesteśmy nieśmiertelni. Ale jaka to nieśmiertelność? Całe piękno i szczęście nasze zależy od tego czy jesteśmy w jednoczącej miłości z Bogiem. Bo tylko miłość upiększa i uszczęśliwia. Natomiast, kto miłość odrzuca, a tym samym Boga, ten traci wszelkie piękno i szczęście. Owszem — zostaje mu wieczność! Ale jaka? Wieczność w obrzydliwości i nienawiści! I to jest również tajemnica piekła.

Ks. Witold Kiedrowski

Z ŻYCIA EMIGRACJI ♦

Notre Dame de l'Epine



„Czy widzieliście kościół w l'Epine, który jest jak płonąca pochodnia i krzak róż rozwiniętych”.

Paul Claudel

Turysta jadący samochodem z Paryża do Metz, zbliża się minąwszy Châlons sur Marne, do małej wioski l'Epine i staje zdumiony, gdy nagle jawi się przed nim wspaniała bazylika w stylu gotyckim, który Francuzi nazywają „płonącym”. Wzniesienia i winnice l'Epine są znane i cenione w Szampanii, dyskretne i spokojne, jak cała ta okolica. Najpiękniejszym jej miejscem jest bazylika, poświęcona Matce Boskiej „w krzaku” — Notre Dame de l'Epine.

Od początku XV wieku, w sercu stu-letniej wojny, pobożność i wspaniałość myślenia pielgrzymów pozwoliły wybudować, dla Matki Bożej tę szkatułę na klejnoty, która płonie dwoma swoistymi wieżami, niezliczoną ilością wieżyczek, nawet przepięknie zdobionymi wylotami rynien, jak krzak go-rejący zakorzeniony w kredowej glebie Szampanii.

Klejnotem szlachetnym jest mała figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku przy ołtarzu głównym. Skąd pochodzi ta figurka cudowna czczona od niepamiętnych czasów? L'

EPINE — cierni? Czy jest nim — jak chce stara tradycja tej ziemi — krzak ciernisty, w którym kiedyś okoliczni pasterze znaleźli figurkę cudowną? A może należy dopatrzeć się w tej nazwie związku z krzakiem ognistym, który dla Mojżesza był znakiem obecności Boga, a który w liturgii jest znakiem wspaniałego dziewictwa Maryi?

Figurka pochodzi z XIV wieku i jest z kamienia, pokryta polichromią. Pielgrzymowali tutaj królowie i księżta, przede wszystkim zaś lud wierny. Papież obdarzył to miejsce przywilejami. Kalikst III w roku 1458 ustanowił w l'Epine parafię, Grzegorz XV, w 1621 roku uroczyste zatwierdza statuty Bractwa Notre Dame de l'Epine, w r. 1890 Leon XIII zatwierdza koronację cudownej figurki. Uroczystościom koronacyjnym przewodniczył kardynał Langenieux arcybiskup Reims; św. Pius X obdarzył w 1912 r. wszystkich pielgrzymów zdążających do sanktuarium Notre Dame de l'Epine uczestnictwem we wszystkich odpustach, którymi Pius IX, Leon XIII obdarzył sanktuarium w Lourdes; w 1914 r. Pius X wnosi sanktuarium do god-

ności bazyliki. Papież Jan XXIII, kiedy był nuczyszem apostołskim w Paryżu, przybył tutaj 1 listopada 1954 r., by razem z pielgrzymami się modlić; w złotej księdze sanktuarium wypisał słowa oddania się „pokornego pod opiekę Notre Dame de l'Epine”.

Dziś sanktuarium jest znane. Ściągają tutaj pielgrzymi z Szampanii, z innych regionów Francji, z Niemiec, Belgii i Luksemburga. W tym roku przybywają po raz trzeci Polacy, w pielgrzymiej wędrownicy, organizowanej przez ojców oblatów z La Ferté sous Jouarre.

11 września br., odbędzie się pielgrzymka do sanktuarium maryjnego w Notre Dame de l'Epine (7 km od Châlon sur Marne, w kierunku Metz, przy drodze N 3), gdzie znajduje się łaskami słynąca figurka Matki Boskiej.

O godz. 12.00 — uroczysta Msza św. koncelebrowana.

Po Mszy św., w salce obok sanktuarium, wspólny posiłek, który należy zabrać ze sobą; na miejscu jest jedynie bar z kawą i napojami chłodzącymi.

O godz. 14.00 — film.

O godz. 16.00 — nabożeństwo pożegnalne u stóp Jezusa i Matki Bożej.

Na pielgrzymkę zapraszamy wszystkich Polaków, przede wszystkim wierznych powierzonych naszej duszpasterskiej trosce w Châlons sur Marne, Vitry le François, Suippes, Sermaize les Bains.

**Misjonarze Oblaci
z La Ferté sous Jouarre**

Z okazji obchodów Jubileuszu 600-lecia istnienia Sanktuarium Jasnogórskiego i 600-lecia obecności w nim Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej — został wybity w Niemczech **Medal Jubileuszowy**, w czterech wersjach, według projektu F. M. Jonetzkiej. Zamówienia należy kierować na adres: H. K. Jonetzki, Częstochowa Medaillen, Willistrasse 20, 2000 HAMBURG 60.

Sprostowanie: w numerze, z dnia 26 czerwca br., na str. 11, powinno być: Tadeusz Brzostek, p. porucznik.

MIŁOŚĆ JEGO W SERCU MOIM

Choćby serce me z kamienia nawet było
Jeśli Jemu je otworzyć chcę,
To od razu wszystko we mnie się
zmieniło,
Nowym rytmem tętni życie me.

Bo Bóg miłości mnie nauczył.
Przez Niego widzę dobro w was.
To On swą śmiercią mnie pouczył.
O Jezu dzięki za ten dar.

Nie żał o Panie Twojej męki,
Twa krew na darmo nie przelana.
W śmierci zwycięski,
w wniebowstąpieniu wielki.
O Panie, Tobie ma dusza oddana.

Z Tobą potrafię iść przez wieki,
W Tobie odnaleźć szczęście swe,
Ty otworzyłeś me powieki
I rozwiązałeś więzy me.

Choćbym na sztormu wzbili się fale,
W bezludnym mieście miotał się,
Ty ze mną jesteś Panie stale,
Bom Twej opiece oddał się.

O słodkie jarzmo Twej miłości,
Niechaj przeze mnie wiecznie rwie,
Bym nie zostawił kogoś w złości,
Ani nie wzgardził tym, co miłości zwie.

M. Porada

W Niemczech ukazał się album poświęcony **Leonowi Jonczykowi**, współczesnemu polskiemu malarzowi. Zamówienia kierować można na adres: **KUNST-PODIUM, Postf. 430 503, 8 MUNCHEN**

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

253-bis. rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konio pocztowe. PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 I.A FERTE sous JOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

Rodaku!

Napisz po cennik lub przyjdź zaraz do

RESTAURACJI

Firma Brzostek

Paryż 17, 11 rue Jouffroy
metro Wagram

Znajdziesz tam przysłane z Polski: szynkę, polędwicę, wieprzowinę i wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zająca, szproty, dżemy, borówki i żurawinę do mięsa, wiśnie w czekoladzie, wafle czekoladowe, czekolady „Wedel”, deserowe, mleczne i z orzechami, mieszanek czekoladową, sezamki, chałwę, barszcz biały i czerwony, różne wędliny na wagę i ciasta.

Przy zakupie w wysokości ponad 150 franków

otrzymasz mały prezent z Polski.

Sklep czynny od 10 do wieczora.

W niedzielę nieczynny.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

24 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK C)
11 września 1977

Serce Boga jest miłosierne. Nie raduje Go ten, kto uważa się za „sprawiedliwego”, lecz grzesznik, który się nawraca. Ten, który jest jak zagubiona owca lub jak zagubiona drachma, którą po długim poszukiwaniu znajduje kobieta. Bóg jest ojcem, który wygląda swego utraconego syna, a gdy dostrzeżę go nadchodzącego, wybiega mu spiesznie naprzeciw, przygarnia do siebie i całuje. Pan jest jak robotnik winnicy, który nie rodzącemu drzewu figowemu pozostawia czas i czeka cierpliwie, aż wreszcie wyda owoc.

Panie, który jesteś miłosierny i przebaczasz: zmiłuj się nad nami.

Chryście, który przyjmujesz z serdecznością grzeszników: zmiłuj się nad nami.

Panie, który jesteś zbawieniem dla wszystkich: zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście Syr 36, 18
Udziel, Panie, pokoju tym, którzy od początku są Twoimi stworzeniami i wypełnij proroctwa dane w Twoim imieniu; wysłuchaj, Panie, błagania Twych sług.

MODLITWA

Boże, Stwórcu i Rządcu wszystkiego, wejrzyj na nas i spraw, byśmy całym sercem Tobie służyli i doznawali skutków Twego miłosierdzia. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Panie, daj się ubłagać pokornymi prośbami naszymi i przyjmij łaskawie ofiarę sług Twoich, aby wszystkim posłużyły ku zbawieniu dary złożone na chwałę Twojego imienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 35, 8
Boże, jak cenna jest Twoja łaska; synowie ludzcy chronią się w cieniu Twych skrzydeł.

MODLITWA PO KOMUNII

Prosimy Cię, Panie, niech łaska niebieskiego daru owładnie do głębi ducha i ciało nasze, aby kierowała nami Twoja wola, a nie nasze upodobanie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Wj 32, 7-11, 13-14)

Czytanie z Księgi Wyjścia

Gdy Mojżesz przebywał na górze Synaj, Bóg rzekł do niego: „Zstąp na dół, bo sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej. Bardzo szybko odwrócili się od drogi, którą im nakazałem, i utworzyli sobie posąg cielca ulany z metalu, i oddali mu pokłon, i złożyli mu ofiary, mówiąc: „Izraelu, oto twój bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej”. I jeszcze powiedział Pan do Mojżesza: „Widzę, że ten lud jest ludem o twardym karku. Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem”. Mojżesz jednak zaczął usilnie błagać Boga swego, Pana, i mówić: „Dlaczego Panie płonie gniew Twój przeciw ludowi Twemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką siłą i przemożnym ramieniem? Pamiętaj na Abrahama, Izaaka i Izraela. Twoje sługi, którym przysięgłeś na samego siebie, mówiąc do nich: „Uczynię potomstwo wasze tak liczne jak gwiazdy niebieskie i całą ziemię, o której mówiłem, dam twoim potomkom, i posiadają ją na wieki”. Wówczas to Pan zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud.

PSALM 51, 3-4, 12-13, 17 i 19

Wstanę i wrócę do Ojca

Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź moją nieprawość. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow we mnie moc ducha. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Panie, otwórz wargi moje, a usta moje będą głosić Twoją chwałę. Boże, moją ofiarą jest duch skruszony, pokornym i skruszonym sercem Ty, Boże, nie gardzisz.

CZYTANIE II (1 Tm 1, 12-17)

Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła apostoła do Tymoteusza

Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomości, w niewierze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie! Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego. A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu — cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Alleluja (2 Kor 5, 19). W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą, nam zaś przekazał słowo jednania. **Alleluja.**

EWANGELIA (Łk 15, 1-32; krótsza: 15, 1-10)

Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”. Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: „Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i idzie za zagubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów, i mówi im: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła. Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. — Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki, i mówi: Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam! Tak samo powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca”.